

ROZMAITOŚCI

Warszawskie.

N I D A

PODANIE GMINNE.

Istniałam przed wieki, lecz imię moje
Później mi piękna nadała dziewica.

S.

(Dalszy ciąg)

III.

Miesiąc minął, zapomieli mieszkańcy sioła o śnie córki Ziemowita, nie mówił o nim więcej ojciec młodego Rustana, ni stary sąsiad nie spominał, łowiąc ryby na brzegu swej rzeki. W dwóch tylko sercach myśl ta brzmiała jeszcze ciągle, w jednem głosem nadziei, w drugim smętnie, bo obawą utraty swych marzeń. I nie raz Nida siedząc nad brzegiem wóg zwolna płynących, wzrok swój łzawy wsrébrzyste topiła głębiny, i Rustan widział lzy mimowolne, które po krasnych spadały jej licach, i zdawały się żądać czegoś od mruczących u stóp jej nurtów, i wówczas puszczał się w czarne bory, i tam w walce z dzikim zwierzem chciał serca walke ukoić. Raz patrząc z daleka na siedzącą na wybrzeżu Nidę, ujrzał jak sen lekki znużone zerwał powieki, i twarz dziewicy nie zwykłą błysła radością, a gdy otworzyła oczy i wzrok rzuciła wokoło, postrzegłszy Rustana, wesoło pobiegła do niego: „Rustanie, Rustanie!” zawołała, patrz znowu mi się śniło o nim; tak był ładny, gdy wy-

skoczył na koniu na brzeg rzeki naszej i tak błyszczala na nim zbroja, a mówił coś do mnie tak słodko i mile; powiedz mi Rustanie, czy ziści się sen mój, czy prędko ujrzę ja go tutaj? ale cóżto, nie słuchasz mnie widzę, odwracasz się, czy guiewasz się na mnie?

Nic to, nic Nido, Rustan odpowiedział, daj Boże, by się sny twe ziściły. ujrzelibyśmy rycerza, a Rustan by się ucieszył, gdyby Nida była szczęśliwą.

Odszedł zwolna, odszedł smętny, zostawiają dobrą dziewicę z pytaniem w myśli, co rzuciło tę posępność w twarz młodego Rustana. Proste serce Nidy zostawiło bez odpowiedzi to pytanie myśli niewinnej, a gdy młodzian znikł po za drzewa, znikły i niepokoje o niego w czystej duszy dziewicy, a marzenia niewyraźne, co zamąciły spokój wód jej życia, przedstawiły się wyobraźni, jak lube i słodkie nadziei obrazy, i cieszyła się niemi, nie pomna, że oparte były na śnie tylko, a jak sen minął tak i one minąć mogą.

Odgłos daleki grzmotu, zwiastując burzy zbliżenie, powrót do chaty marzącej przypomniał dziewicy, i zwolna kroki swe ku rodzinnej przeczyszy, gdzie już przeźorni rodzice, jakby bydło, jedynaczki swęj z utęsknieniem czekały. Z radością ujrzeni ją wracającą, i po nad wioskę się zbliżyła, i

szumot i coraz jaśniejszy blask groźnych błyskawic i deszcz ulewny uderzył w szyby małych okienek i skromna strzecha drżała pod żywiołów walką. W bystrych strumieniach spływały wody z pobliskich wzgórków, a zakryte chmurami słońce, zaledwie niewyraźnego światła ostatnie promienie na zaciemniony świat posyłało. Obawa i mimowolny przestraszonych patrzących na srożenie się burzy; w tém z lekka zaszeleściło coś do chaty Ziemowita. „To wiatr” rzekł wstając Ziemowit, pójde ja otworzyć, może, który z rybaków, napadnięty burzą, żąda u mnie schronienia.

W imię Boga i gościnności! zawołał głos nieznanomy, nim jeszcze podwórka swego uchylił. W imię Boga i gościnności! powtórzył tenże głos, gdy Ziemowit otworzył małe wrotka i zdziwiony ujrzał przed sobą dwóch nieznanych ludzi. Obaj długimi okryci płaszczami, jeden, który zdawał się być panem, na dzielnym siedział rumaku; drugi sługą być musiał zapewne, i konia swego, zmęczonego drogą, za cugle prowadził. Gdy Ziemowit drzwi otworzył, jeździec zsiadł z konia, a w tém poruszeniu uchylony płaszcz odsłonił lśniący pancerz, i starzec poznał, że rycerz jakiś żąda wniknięcia w progi jego domu: „Patrzcie ojcze przemokliśmy do nitki,” mówił nieznanomy.

Dość, dość, przerwał Ziemowit, nikt jeszcze na próżno nie żądał mej grzeczności, wnikńcie panowie, a co ta chatka posiada, chętnie z wami podzielę. Nido, Nido! zawołał głośno, obracając się do izby, kędy siedziała córka; idźno otwórz z tamtej strony drzwi oborki, dał nam Bóg gości niespodziewanych; idź moje dziecko, tylko ostrożnie obejdz pod dach, żeby cię deszcz nie zmotzył.

Posłuszna Nida wyszła, by rozkaz ojca wypełnić; serce jej biło gwałtownie, bo sny tajemnicze w żyłach stanęły przed duszą oczyma, a przebiegła myśl mówiła jej z cicha, że to rycerz być miał, który, gdy przechodząc przez ścieżkę, widział ten ubiór, co wsennych zjaw, młodocianą zajął wyobraźnię, a widok duszą przewidziany,

acz ledwo własnym zawierając oczom. Idź idź Nido, powtórzył ojciec, idź co prędzej, czegoż tu stoisz i czas tracisz, a deszcz moczy tamtego biedaka.

Pobiegła wyrwana myślom swoim Nida. Może to nie on, myślała sobie, idąc rozkaz ojca wypełnić, prawda że zbroja też sama i ubiór podróżny, z tém wszystkim nie powiem mu tego, żem go już widziała, możeby on myślał, że złe duchy głowę Nidy zawróciły, i że gada sama nie wie o czém.

Chodź, chodź! wołał znowu Ziemowit na wracającą córkę, trzeba tę izbę uprzątnąć dla rycerza Rajmunda; matka da im się czém posilić, a my tym czasem przygotujemy im komorę, będzie tam wygodnie i cicho, nie będziemy im przeszkadzać, choć rano wstaniemy, bo to rycerze z drogi, to potrzebuja wczasu.

Czy zdala przybyli, mój ojczek zapytała Nida. — Oj zdaleka moje dziewczę. Spiesz się jeno; ja tym czasem pokaże służącemu rycerzowi, gdzie się mają rozgościć.

To mówiąc wyszedł, a Nida wyprzątnawszy, wróciła do matki i gościa.

„Jakże piękna, pomyślał rycerz, gdy rzucił wzrok na wchodzącą ze spuszczonei oczyma dziewczę; jakże piękna! powtórzyło serce, gdy oczy błękitne spotkały czarne nie znanego oko.

Czyliż to on? pytała myślą zadumana Nida wspomnień snu i nadziei swoich, i lubo snów wspomnienie nie dawało pewnej odpowiedzi, serce jej jednak mówiło, że to on, którego wymarzyła dusza, nim oko ujrzeć zdołało, i odtąd uciekł spokój z niewinnego Nidy serca, ocean marzeń i rozlicznych myśli rozwinął się w czystej duszy anielskiej dziewczęcy. Była ona jak ta palma, rzucona losem wśród rozległej afrykańskiej puszczy. Któż ją tam zaniosł? nikt nie wie; lecz ona rośnie i kwitnie, i pięknoscia swą przénosi towarzyski, które wsadzone i pielęgnowane czujną ręką, nie są jednak tak świetne, tak piękne, jak ona. Może krótszy jej pobyt w samotnej puszczy, może ją zgryzie robak południa, lub nieosłonięta złamie wiatr północy; może chciwy pielgrzym zechce ją przenieść do swego ogrodu, a

ona uschnie wyrwana z swej ziemi: bo dla niej puszcza ojczyznę i wpuszczy tylko, choć krótko żyć mogła. Tak była Nida samotna w swoim życiu, ztkliwą duszą, z czułym i niewinnym sercem, niepojęta prostym wieśniakom, którzy w niej nadludzką widzieli istotę, a ona tylko od nich więcej miała czucia, i to czucie dla jednego poświęciła serca, i to czucie jednemu wydała marzeniu!

Wiesć o przybyciu nieznanego rycerza do Ziemowita chaty, wszystkich mieszkańców cichego zakątka ciekawością i zdziwieniem napelniła. Szeptano znów z cicha o cudownych snach dziewczicy i pytano tajemniczo, czy nie z chmury, lub z błyskawicy, zjawił się wśród nich nieznajomy. I każdy żądał go widzieć i każdemu podobała się twarz mężka i czarna broda, co szlachetnie zdobiła oblicze, i iskniąca zbroja i strojna odzież i miecz, co szczególnie u boku, i niejedno młodociane serce zazdrościło, i niejedną zapragnęło takiej zbroi i takiego stroju. A on chętnie gościł wśród prostych wieśniaków i codziennie nowa przeszkoda wstrzymywała wyjazd jego: to koń chromał, to znów drugiemu braknęło podkowy, to znów giermek miał coś koło ryzstunku naprawiać, lub lekkie chmury na lazurówym pokazały się niebie. Zapominał wśród nędznej ubóstwa zaciszy obogactwach i przepychach dworu, obok skromnej dziewczicy pustyni zapominał o pięknych twarzach niewiast, strojnych w kosztowne szaty; wszystkie wspomnienia przeszłości unikały przed uczuciem mocniejszym nad wszystko; wszystkie nadzieje przyszłości znikły przed jednym wejściem krasnej Ziemowita córki. A szczęście tak mile uśmiechało się do nich, jak się uśmiecha pierwszy promień słońca promień wypuszczonego z więzienia winowajcy, i świat był dla nich tak piękny, tak luby, tylko radość i tylko wesele wokoło siebie widzieli.

Jedno tam serce było jednak, dla którego widok tylko miłości i szczęścia grobem się stawał. Rustan, wspólny dzielnik zabaw dzieciennych lat Nidy, Rustan, co w śmiałym marzeniu widział w niej dawniej żyjącego towarzyszkę, patrzył zdala i ponuro na rozkoszne

dwojga kochanków chwile. „Nie dla mnie ona, nie dla mnie; on mi ją wyrwał i zabrał!” myślał młodzian i dziki wzrok swój topił w wartkie nury, lub wlepił w łuk niezawodny, i nie raz pytał sam siebie, czy rzeki fale nie potrafią dni smętnych zakończyć, lub strzała jedna nie zdoła rycerza od boku dziewczicy usunąć; porzucał zdala łuk, co myśl błędną nasuwał i uciekał zdala od brzegów, co na własne jego nastawały życie.

Dnia pewnego Rajmund na dzielnym rumaku stawał po niwach i polach; szczęśny i dumny swym szczęściem. zachęcał konia do skoków, mówiąc, że Nida patrzy na niego, a ona lekliwa i drżąca, podziwiała zrec ność rycerza i bała się o życie jego. W tym wysoko po pod chmury wzbili się nad ziemię król ptaków. Padnie u stóp twych ma Nido! śmiało zawołał zoczywszy go rycerz, i lekko poskoczył na ziemię, i ujął łuk swój i zabójczą strzałę na pysznego wymierzył latawca. W tym, niewidomo doścignięty dłonią zleciał orzeł i nieżywy zaległ na ziemi, a wybiegając z po za drzewa myśliwiec, podniósł go i dumnie złożył swą zdobycz u stóp dziewczicy.

„Ktoś ty jest?” gniewnie zawołał Rajmund, co śmiesz mi stawać w mej drodze!

Ponuro i groźnie spojrział Rustan na rycerza, a potem na łuk swój jakby szukał, czy drugiej nie ma jeszcze strzały, a nida drżąca, błagalnie na obudwóch rzuciła wejrzenie.

„Ktokolwiek jesteś,” mówił dalej Rajmund, weź dar twój; Nida nie potrzebuje go wcale.

Tak tak Rustanie, cichym głosem ozwała się doń dziewczica; weź twego ptaka, proszę cię oto, zanieś go raczej ojcu twojemu, on się ucieszy twą zrzeczością.

W milczeniu podniósł wzgardzony dar swój Rustan i z wolna szedł ku brzegom rzeki: Nikt nie będzie miał tego ptaka, rzekł z cicha do siebie, kiedy Nida nim wzgardziła; żal mi cię mój orle, nie potrzebnie cię zabiłem; gdybym mógł, dałbym ci życie. Tybys wolno bujał w obłokach, a teraz bym szczęśliwy; teraz już późno, nie ma

ru, ty nie żyjesz, a ja, żyć muszę i patrzeć, jak mi ją wziął ten wloczega.... Ha! gdyby zamiast ciebie moja strzała jego była ugodziła. Ale teraz idź, mówil dalej, rzucając ptaka do wody, idź, na objatę tym wodom, co podobną czuwają nad Nidą; jeszcze i teraz chętniebym się tam rzucił za ciebie, bo żal mi cie; tyś był szczęśliwy.

I tak mówiąc, patrzal jak orzeł to zanurzył się w wodzie, to znów wypłynął i pędził dalej, pędem fali porwany, i w tej chwili jakieś smętne przecucia prostą duszę napełniły, i złudzone oko zdało się widzieć obok orlich skrzydeł białą szatę pięknęj Nidy, i zdało się mu, że białe jej dłonie od niego ratunku, pomocy wzywały, i długo stał smętny nad brzegami nurtów, aż znikło zjawisko, choć smutek pozostał, i uluda, co tak okropny los Nidy zwiastować się zdała, długo jeszcze brzmiała wśród duszy młodziana.

Wkrótce potem Rajmund i Nida, klęcząc przed sędziwym Ziemowitem i sędziwą matką, odbierali ze łzami rodzicielskie błogosławieństwo. Rajmund prosił o piękną ich córkę, a oni mu dali požądane słowo, i gorące ich modły błagały Twórcę o szczęście ukochanej pary. Mogłoby być ono wątpliwem dla Nidy, która ledwo zamarzone w przeszłości nadzieje uiszczonemi widziała, mogłoby być wątpliwem dla rycerza, stojącego obok krasnej i cnotliwej dziewoi, któremu każdy rybak spokojnej zaciszy zazdrościł skarbu, co wśród nich się znalazł, a jednak cieszył się szczęściem anielskiej dziewicy, której istność tak różną od innych, zdała się oczom poczciwych jej ziomeków. Wieść o jej bliskim zamężciu radością i uszanowaniem serca wszystkich napełniła, widzieli w niem znowu wyższej woli rękę i mimowolnie spoglądali ku brzegom swęj rzeki, jakby pytając, czy istotnie ona zesłała małżonka dla lubęj swęj Nidy. Jeden tylko Rustan obcym był powszechnemu weselu, nie było dlań w nie, ni biesiad, ni uczy, któremi miła nadzieja w czasie młode i rzeźkie napełniła serca. Wszy z niego wyglądali niecierpliwie dnia te, i wyobraźnie myślą o skocznych tanach

i radosnej ochocie. Ze smukiem dowiedzieli się więc sossiedzi i przyjaciele Ziemowita, że wesele hożęj Nidy dopiero po powrocie rycerza nastapi, który wprzód jeszcze miał pojechać do swoich i matki błogosławieństwo przywieść dla siebie i swęj oblubienicy. *(Dokończenie nastapi.)*

PRAWDA, OTWARTOŚĆ, SZCZÉROŚĆ.

Prawda zdaje się pochodzić z zasad, otwartość z charakteru, a szczeróść z niewinności. — Prawdę mówić, można się nauczyć. Była ona jedną z tych rzeczy, których Persowie nauczali dzieci. Otwartości nie nabędzie nauką; rodzi się ona z szlachetności i nie podległości duszy. Szczeróść pochodzi z serca; jeżeli jej nie ma na ustach; widać ją w oczach. — Jeżeli niechcesz być oszukanym: pytaj człowieka prawdziwego, daj mówić otwartemu, a przypatruj się szczeremu. — Prawdę lubię widzieć w przyjaźni, otwartość w towarzyskich stosunkach, a szczeróść w miłości. — Na przekonanie, że te podziały nie są subtelnoscia, i że jako przymioty w istocie się różnią przypatrz się wadom, z któremi one bliską mają styczność, i w które zwykle się wyradzają, skoro przekroczą właściwe sobie granice. Ujrzysz, że jedno nie może się brać za drugie. Prawda może być ostrą, otwartość rubaszną, a szczeróść niedelikatną. — Razi mnie często ostrość moralisty, gdy mi mówi prawdę; ów wojskowy wszystkie wyjawia myśli, ale czuje rubasznóść w jego otwartości; jakże wdzięku pełna jest szczeróść mojęj kochanki! czemuż jednak niekiedy na jej niedelikatność użalać mi się przychodzi?

ZAGADKA.

W prost swym pasem otoczony,
Ręka obca, kształt mi dała,
Wspak wyglądam zrumieniony,
Choć nie mam duszy ni ciała.

Znaczenie przeszłej zagadki O-KO-N.